



Podróż nie należała do najkrótszych, ale tak, jak przy poprzednich tak długich przejazdach klasa sleeper okazała się zbawienna. Po dobowej podróży, przez ciągnące się po horyzont pola ryżowe z pracującymi po kolana w wodzie rolnikami, większe i mniejsze miasta, mijając porzucane chatynki, w końcu znaleźliśmy się w stolicy stanu Pendżab. Miasto to jest stosunkowo młode, założono je nieco ponad 400 lat temu. Obecnie jest ważnym ośrodkiem przemysłowo-handlowym, w większości zamieszkanym przez Sikhów. Bagaze zostawiliśmy w hotelu, zabierając tylko niezbędne rzeczy do całodziennego zwiedzania. W pierwszej kolejności odwiedziliśmy park Dżalianwala Bagh, gdzie w 1919 r. brytyjski generał rozkazał otworzyć ogień do nieuzbrojonych demonstrantów. Wówczas zginęło ponad 300 osób, o czym między innymi świadczą ślady kul widoczne na zachowanych ścianach. W następnej kolejności poszliśmy do najbardziej wyczekiwanego przez nas miejsca- Złotej Świątyni. Jest to najważniejsze i najświętsze miejsce kultu Sikhów. Cała świątynia jest połączona, a w środku znajduje się święta księga sikhijka Granth Sahib. Budynek ten umiejscowiony jest na środku Jeziora Nieśmiertelności, albo jak kto woli Zbiornika Nektaru, od którego z resztą pochodzi nazwa miasta - amrit (nektar) i sarovar (zbiornik, w skrócie sar). Otoczone jest marmurowymi budynkami, takimi jak sikhijski parlament, miejsca noclegowe i co najciekawsze potężna darmowa jadłodajnia. Sikhowie to najbogatsza grupa społeczna, utrzymują świątynię i rozdają wszystkim chętnym gościom posiłki w jednej ogromnej sali. Dziennie wydają średnio 20.000 obiadów. Obiekt zrobił na wszystkich duże wrażenie, wszyscy ucieszyli się na pomysł wieczornego powrotu, kiedy wszystko ma być oświetlone. Jednak przed tym mieliśmy zobaczyć coś jeszcze, zupełnie innego. Ruszyliśmy naszymi busami w stronę indyjsko-pakistańskiej granicy. Ostatni kilometr, mimo mnóstwa wcześniejszych kontroli i przeszukiwań, trzeba było pokonać pieszo. W końcu doszliśmy przed bramę wyjścia z Indii i wejścia do Pakistanu. Co dziwne, w obydwu państwach dookoła bramy pobudowano betonowe trybuny. Mieliśmy sobie usiąść i czekać na codzienny pokaz siły wojskowych z obu stron. Chwilę tam powiedzieliśmy zanim się rozpoczęło - zaczyna się zawsze pół godziny przed zachodem słońca. Było to dla nas niezwykle komiczne, w jaki sposób żołnierze wykonywali marsz, okrzyki, emocje. To samo działo się po drugiej stronie, wszystko w kierunku granicznej bramy. Na samym końcu ściągnięto flagi obydwu konkurujących państw i pokaz siły się zakończył. Szokiem była liczba zebranych ludzi - na trybunach znalazło się kilka tysięcy osób. A odbywa się to codziennie. Po zmroku wróciliśmy do Golden Temple, czyli Hari Mandir, która tym razem wyglądała zupełnie inaczej choć równie pięknie. Zwiedziliśmy ją tym razem w środku i wyglądała równie misternie i oszałamiająco, jak z zewnątrz. Na tym zakończyliśmy zwiedzanie stolicy Sikhizmu. Odjechaliśmy pociągiem w nocy, kierując się w krainę snów. Już za niedługo mieliśmy ujrzeć piękno kaszmirskiej doliny.